

Dziewulski, Władysław

Odpowiedź na replikę Jerzego Dowiata

Przegląd Historyczny 58/2, 372-377

1967

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Odpowiedź na replikę Jerzego Dowiata

Na moje uwagi krytyczne nad artykułem J. Dowiata „Bela I węgierski w Polsce” autor odpowiedział repliką utrzymaną w tonie poirytowanym¹. Ponieważ jego wywody wcale mnie nie przekonały, uważam za konieczne ponownie zabrać głos w tej sprawie.

Replika rozpoczyna się od obszernego uzasadnienia potrzeby opublikowania omówionego artykułu. Cenne jest wyznaczenie, że autor zasygnalizował tylko zagadnienie i naszkicował nasuwające się wnioski rezygnując z „szerszych rozmiarów aparatu naukowego” i „analiz źródłoznawczych”; uzupełnienie tych braków ma nastąpić w zamierzonej książce, „czego jednak w najbliższych latach nie da się dokonać” z braku czasu. Niewątpliwie zaskakująca dla czytelników „Przeglądu Historycznego” będzie wypowiedź, że artykuł był przeznaczony wyłącznie dla „szczupłego grona znawców tego okresu i odnoszących się do niego źródła”, czytelnicy zaś nieprzygotowani, do których autor i mnie zalicza, po prostu nie poradzą sobie z wprowadzonym do rozważań materiałem. Autor zastrzega w dalszym ciągu, że ogranicza dyskusję tylko do tej części moich uwag, która się do tego nadaje, dając do zrozumienia, że pozostałych nie warto nawet zbijać.

Zanim odpowiem na zarzuty J. Dowiata trzymając się przyjętej przez niego kolejności, muszę nadmienić, że jednak moje uwagi krytyczne osiągnęły pewien skutek. Autor nie mówi już o „regencji” Beli, które to określenie zakwestionowałem. Przyznaje również, że dopatrywanie się w Beli mordercy Bezpryma było rzeczą ryzykowną. Pomija milczeniem moje zarzuty przeciwko twierdzeniu o przeniesieniu stolicy do Krakowa, którego miał dokonać Bela w czasie swych rzekomych rządów w Polsce, oraz przeciwko obarczaniu księcia węgierskiego odpowiedzialnością za utratę Pomorza i zagładę ciężko zbrojnej drużyny.

Obstaje natomiast przy tezie o dobrowolnym wyjeździe Kazimierza, nie partej przez żadne źródło. Jeżeli bowiem nie wierzy on świadectwu Galla, to nie można przejść do porządku nad okolicznością, że relację kronikarza o wygnaniu księcia potwierdzają dwa źródła niemieckie, mianowicie Roczniki Magdeburские oraz — pośrednio — Annalista Saxo.

Nie wiem, na czym ma polegać imputowane mi przez autora wykoślawienie toku jego myśli w sprawie przekazu Rocznika Traski. Byłoby to zresztą niepotrzebne, gdyż jego konstrukcja jest wielce ryzykowna. W notatce bowiem Rocznika pod rokiem 1081, która podaje opis granic Polski za Śmiałego, J. Dowiata widzi „zbitkę dwóch różnych tekstów połączonych przez redaktora bardzo nieudolnie”; ten z nich, który mówi o Dunaju i Górach Karyntyjskich ma pochodzić z jakiegoś źródła węgierskiego, ewentualnie Kroniki Węgiersko-Polskiej albo jej wcześniejszej redakcji, dziś zaginionej, i może stanowić określenie granic dzielnicy oddanej w roku 1049 Beli przez Andrzeja I (artykuł, s. 18—19). Trzeba tu od razu sprostować pomyłkę autora: Kronika Węgiersko-Polska nie mówi wcale o dzielnicy Beli i jej granicach, w rachubę więc może wchodzić tylko inne źródło. Ale i w tym wypadku musielibyśmy przyjąć za fakt niezbity: 1) że hipotetyczne „źródło

¹ Zob. J. Dowiata, *Bela I węgierski w Polsce (1031/2 — 1048)*, PH LVI, 1965, z. 1, s. 1—21; W. Dzięwulski, *W sprawie pobytu Beli I węgierskiego w Polsce (uwagi krytyczne)*, PH LVII, 1966, z. 2, s. 270—276; J. Dowiata, *W sprawie „Uwag krytycznych” Władysława Dzięwulskiego*, PH LVII, 1966, z. 3, s. 447—452.

węgierskie” rzeczywiście istniało, 2) że figurowała w nim wzmianka o dzielnicy Beli i jej granicach, 3) że nasz rocznikarz z tego źródła faktycznie korzystał, 4) że znał on łacinę tak kiepsko, iż pomylił granice dzielnicy Beli z granicami państwa polskiego, za Śmiałego, 5) że mimo to nie połączył przejętków z dwóch dzieł mechanicznie, lecz uporządkował zawarte w nich szczegóły według pewnego systemu.

W tej sprawie popełniliśmy wraz z J. Dowiatem identyczny błąd, mianowicie przeoczyliśmy opinię wydawcy Pomników Dziejowych Polski, A. Bielowskiego, w której wskazał on chyba trafnie jako źródła omawianej notatki Kronikę Galla i Kronikę Węgiersko-Polską². Istotnie w tej ostatniej znajdujemy opowiadanie o wyprawie węgierskiej Bolesława Śmiałego, który po osadzeniu na tronie Węgier swego kandydata *recessit in Carynthiam et ibi metas posuit*³. J. Dowiat relację czytał, ale ją zbagatelizował bo była ona „w innym kontekście” (artykuł, s. 19), to znaczy nie wspominała o „dzielnicy Beli”. Niestety, ta dzielnica znajdowała się nie tam, gdzie jej szuka autor, bo obejmowała część północną i wschodnią Węgier, ograniczoną Dunajem, rzeką Körös i lasami Biharu⁴. Jak widzimy, stąd do Gór Karyntyjskich jest bardzo daleko. Z kolei J. Dowiat nie dostrzegł, że relacja mówi wyraźnie o wytyczeniu przez Bolesława granic swego państwa w Górach Karyntyjskich. Rocznikarz pamiętając, że kronika Galla relacjonuje o zwycięskiej wyprawie Śmiałego do Kijowa, pomylił go z pradziadem, który według tejże kroniki zagarnął kraj węgierski aż po Dunaj, wyznaczył Soławę jako granicę swego państwa oraz nałożył daninę na Ruś. A więc wszystkie elementy geograficzne omawianej notatki mamy tu w komplecie.

Teraz J. Dowiat już nie twierdzi tak stanowczo jak dawniej, że wyraz *persuasio* z relacji Galla o Miesławie został użyty w sensie „polecenia”. Nie mniej jednak uważa, że kronikarz mógł nim się posłużyć, gdyż „nie ukazuje nam Piastów jako władców absolutnych, z których ust nie mogłoby wyjść nic poza rozkazem” (replika, s. 448). Ale dla Galla książęta z rodu Piastów byli „panami przyrodzonymi”, przeto trudno przypuszczać, że mógłby ukazać jednego z nich jako stosującego namowę zamiast rozkazu. Utożsamianie zaś przemówień książąt do wojska przed bitwą z *persuasio* świadczy, niestety, o pomieszaniu pojęć; wódz przemawia do żołnierzy, aby dodać im ducha, wzbudzić zapał do walki, wyjaśnić jej cel, ale to wszystko wbrew mniemaniu J. Dowiatu nie ma nic wspólnego z „perswadowaniem”, bo istotą władzy wodza jest rozkazywanie⁵. Gdy zaś idzie o względy gramatyczne, ostatnie słowo w sprawie istotnie trudnego tekstu powinno należeć do filologa, nie zaś do historyka.

Ponadto ograniczanie analizy kontekstu tylko do drugiego zdania rozdziału 20 pierwszej księgi Galla, w którym spotykamy wyraz *persuasio*, wypada zaliczyć do „niedobrych praktyk metodycznych”, o których z przekąsem wspomina J. Dowiat. Treść bowiem następnego z kolei zdania wyklucza możliwość użycia przez kronikarza tego wyrazu w znaczeniu, jakie przypisuje mu autor. Jeżeli Gall rzeczywiście twierdził, że Miesław objął „dowództwo na Mazowszu” z namowy księcia, to dla czego wkrótce po tym — w trzecim zdaniu tegoż rozdziału — kronikarz potępił zuchwalstwo Miesława, który *nisus est obtinere per presumptionis audaciam, quod sibi non cedebat per ius aliquid vel naturam*.

Autor zgoda bezzasadnie przypisuje mi pogląd, że Miesław zastępował Kazimierza na terenie całego państwa; w pracy, którą J. Dowiat zna, bo ją recenzował,

² MPH II, s. 331, przypis 2.

³ MPH I, s. 513.

⁴ B. Hóman, *Geschichte des ungarischen Mittelalters* t. I, Berlin 1940, s. 262.

⁵ Abstrahujemy już od okoliczności, że mowy, które Gall wkłada w usta postaci występujących w jego kronice, są zdaniem M. Plezia fikcją literacką (*Anonim tzw. Gall, Kronika polska*, Przetłóżył R. Grodecki, Przekład przejrzał, wstępem i przypisami opatrzył M. Plezia, Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. LIII).

wyłożyłem dostatecznie jasno swój pogląd na rolę Miesława i zasięg jego władzy⁶. Na poparcie mej tezy o charakterze wystąpienia Miesława wskazałem na konkretną informację źródłową w postaci jego tytułatury przekazanej przez Galla, natomiast po rzekomych rządach Beli w Polsce, jak przyznaje J. Dowiat, pozostały tylko „ślady źródłowe”, o podlegającej dyskusji wartości i interpretacji. A więc faktycznie mamy tylko przesłanki wyrozumowane. Na podobnych przesłankach opiera się również moja supozycja o rządach republikańskich, zaprowadzonych po wygnaniu Kazimierza. Różnica jest taka, że poglądy J. Dowiatu poddałem szczegółowej krytyce, czego on nie uczynił w stosunku do mojej supozycji.

Według autora wyniesienie cudzoziemskiego księcia na stanowisko pierwszej osoby po panującym było możliwe; powołuje się on na Samona, Wichmana i cudzoziemskich przybyszów przy Bolesławie Chrobrym. Przykłady te są dobrane niezbyt szczęśliwie. Prymitywnej i efemerycznej organizacji państwowej Samona nie można żadną miarą przyrównywać do państwa Piastów z pierwszej połowy XI wieku, które stało na znacznie wyższym stopniu rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego i miało — poza oddawna panującą dynastią — własną, całkowicie sformowaną elitę w postaci możnowładztwa. Redarowie i Wolinianie nie powierzali Wichmanowi steru rządów, lecz posługiwali się nim jako *sui generis* kondotierem. Źródła wreszcie nie zawierają żadnych informacji o piastowaniu przez rycerzy cudzoziemskich za Chrobrego urzędów dających się przyrównać do domniemanego stanowiska Beli. Nie ulega też wątpliwości, że Piotrowi Wenecjaninowi jego obce pochodzenie wielce zaszkodziło. Jak pisze znany mediewista węgierski, Piotr „nie rozumiał psychiki swych poddanych i nie umiał stać się Węgrem”; usiłował on kontynuować politykę swego poprzednika Stefana I, ale ze zgoła odmiennym skutkiem⁷.

Wydaje się ponadto, że J. Dowiat broniąc swej tezy o rządach Beli w Polsce popadł w sprzeczność z samym sobą. Jeżeli bowiem Kazimierz, jak przyjmuje autor w ślad za Gallem, udał się bezpośrednio na Węgry, aby szukać poparcia przeciwko Czechom (artykuł, s. 13 i 16), to powierzenie przez niego wygnańcowi z Węgier pełni władzy w Polsce przekreśliłoby z góry możliwość sukcesów dyplomatycznych na dworze węgierskim. Krok ten musiano by tam ocenić jako co najmniej nie-taktowną, jeżeli nie wręcz wrogą demonstrację. A przecież w świetle posiadanych źródeł Kazimierz prezentuje się nam jako polityk utalentowany, niezdolny do tak nieprzemysłanych posunięć.

W sprawie Bolesława Zapomnianego autor poszedł po linii najmniejszego oporu oświadczając, że „postać tę stworzył sobie przecież sam kronikarz” (replika, s. 449). Gołosłownemu temu twierdzeniu przeczą wyniki szeroko zakrojonych badań B. Kürnbergowej nad Kroniką Wielkopolską; wykazały one, że autora kroniki nie można żadną miarą traktować jako fabrykanta szczegółów fantastycznych⁸. J. Dowiat odrzuca stanowczo przypuszczenie, żeby do schyłku XIII wieku mogła się przechować pamięć o nieznanym księciu sprzed 250 lat (artykuł, s. 17). A jednak można znaleźć dowody bardzo wielkiej żywotności tradycji ustnej. Np. z jednego z ostatnio wydanych pamiętników dowiadujemy się, że jeszcze w czasie I wojny światowej lud w okolicach Czerepowca na zachód od Wołogdy przechował pamięć

⁶ W. Dziewulski, *Proces likwidacji pogaństwa i postępy chrystianizacji w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław — Warszawa — Kraków 1964, s. 110—111.

⁷ B. Hóman, op. cit., s. 248.

⁸ We wstępie do przekładu *Kroniki Wielkopolskiej* (Warszawa 1965, s. 30) B. Kürnbergowa pisze: „Jak widać, cała to biblioteka pism historycznych i tradycji, które złożyły się na naszą kronikę. Baszko (...) gromadził swe źródła w Wielkopolsce i innych dzielnicach, szczególnie w Krakowie, kierując się postulatami opierania przekazu historycznego przede wszystkim na autorytecie źródła pisanego”.

o bitwie, jaką stoczono tu z Polakami w czasie Wielkiego Zametu na Rusi na początku XVII wieku. Takich ustaleń można by przytoczyć więcej⁹.

Obecnie napływ nowych informacji jest tak silny, że wymazują one ze świadomości ogółu pamięć o wydarzeniach zgoła niedawnych. W przeszłości pamięć mas była obciążona w niepomiaralnie mniejszym stopniu, zaś podręczniki historii zastępowały przechodzące z pokolenia w pokolenie podania i pieśni ludowe. Ponieważ zaś relacja Kroniki Wielkopolskiej o Bolesławie Zapomnianym wykazuje pewne podobieństwo do losów Bezpryma, leży w granicach możliwości przypuszczenie, że pamięć o Bezprymie przechowała się do czasów spisania kroniki, przy czym rzadkie to imię zastąpiono nierównie popularniejszym Bolesławem.

Przechodzimy teraz do zagadnienia imion chrześcijańskich Bolesława Śmiałego i Beli. Pozostaje faktem, że w jedynym pewnym wypadku użycia imienia własnego w wołaczu, jaki spotykamy u Galla (inwokacja do komesa Magnusa), imię figuruje po tytule. Przykłady odwrotnej kolejności, jakże chce „garściami” cytować autor, nie zmieniają sytuacji, ponieważ chodzi tu nie o wołacz, lecz o inne przypadki. Ponadto autor nie wyjaśnił poruszonej przeze mnie kwestii, dlaczego Gall, który nie podaje chrześcijańskich imion innych Piastów (z wyjątkiem Kazimierza I, i to na drugim miejscu po imieniu rodowym), tak szafuje rzekomym imieniem chrześcijańskim Bolesława Śmiałego („Largus”), dając mu ponadto przeważnie pierwszeństwo przed imieniem rodowym.

Analogicznie J. Dowiat uchylił się od wyjaśnienia wątpliwości, jakie nasuwa łączenie przydomka Beli z imieniem Benign. Czy naprawdę nie wydaje mu się dziwne, że przymiotnikowe imię łacińskie, którego znaczenie było zupełnie jasne nawet dla ludzi słabo znających łacinę, także „w najlepszych źródłach” ukazuje się w zniekształconej formie Benin lub Benyn. W swym artykule (s. 7) autor wiąże przyjęcie przez Belę imienia patrona z Dijon z trafieniem do Polski około roku 1030 rocznika z tego miasta. Jak twierdzi, imię burgundzkiego patrona „pozostało niezrozumiałe na Węgrzech, gdzie kultu św. Benigna, mimo prawdopodobnych związków arcybiskupa Anastazego z Dijon, nie daje się stwierdzić”. Czyżby zdaniem J. Dowiat rocznik z Dijon był zredagowany po francusku lub podawał imię św. Benigna w brzmieniu francuskim?

Nasuwa się z kolei sprawa, którą autor repliki arcysłusznie określił jako drastyczną. Uważa on za insynuację moją wypowiedź: „J. Dowiat nie zauważył, że Bela w źródłach węgierskich ma różne przydomki” (replika, s. 450). Twierdzi, że w jego artykule „na s. 7 w wierszu 5—7, zaopatrzonym w przypis 37 zostało podane to, co jako rewelację odkrywa przed czytelnikiem mój krytyk”. Niestety, na powołanym miejscu czytamy, co następuje: „późniejsi kopiści i kompilatorzy nie będą wiedzieli, co począć z tym drugim imieniem czy przydomkiem i rozmnożą go w najrozmaitszych wersjach, mniej lub więcej skażonych”. Zaś przypis 38 do tego zdania głosi: „Por. SHR, index pod Bela I”. A więc J. Dowiat dostrzegł wtedy tylko różne wersje jednego i tego samego imienia czy przydomka. Zapomniał również, że w swej replice na tejsze stronie o kilka wierszy wyżej napisał: „Kroniki węgierskie zwyczajnie podawały podwójne imiona książąt, natomiast obce są im przydomki. Forma Benin lub Benyn panuje w najlepszych źródłach. Inne są późniejsze i zepsute” (replika, s. 450, wiersz 27—29). A więc już nie przydomek, tylko drugie imię w różnych wersjach.

Najpierw sprostujemy mylną informację autora, że kroniki węgierskie nie znają przydomków królewskich, gdyż nawet w cytowanych przez niego wyimkach z *Chronici Hungarici compositio saeculi XIV* (artykuł, s. 7, przypis 37) wyraz Benyn figuruje nad wszelką wątpliwość jako przydomek Beli I (*Benyn dicto, vocatus Benyn*).

⁹ E. Semil, *Przed drugą wojną światową była pierwsza*, Warszawa 1965, s. 231; B. A. Rybakow, *Drewnija Rus. Skazanija. byliny, letopisi*, Moskwa 1963, passim.

Z kolei nie trzeba być hungarystą, aby móc stwierdzić, że identyfikowanie tak różnych od siebie nazw osobowych jak Benin i Gelen czy nawet Pugil może tylko zagmatwać sprawę. Jeżeli zaś zaufania J. Dowiata nie budzi podany przez Alberyka przydomek „Pugil” z uwagi na niepoprawną transkrypcję imienia św. Władysława, jaką spotykamy w tymże źródle, to wypada przypomnieć, że łaciński wyraz „Pugil” był dobrze znany kronikarzowi, natomiast imiona słowiańskie z reguły transkrybowano bardzo nieudolnie. Toteż omawiając zagadnienie przydomków Beli nie przywłaszczałem wbrew twierdzeniu J. Dowiata owoców jego wysiłku badawczego, bo tych owoców zgoła nie było.

Zgadzam się również całkowicie z Dowiatem, że następny z kolei wypadek jest jeszcze drastyczniejszy. Oświadczając on, że nie wysuwał domysłu, iż Mieszko II dał Beli część swego państwa w posagu za córkę, ani nawet najbliższych sugestii w tym kierunku, stwierdził tylko — zgodnie ze źródłami, iż „Mieszko ... w Polsce ... go wyposażył”. Gdy jednak odślonimy to, co ukryły wielokropki, odczytamy tekst następujący: „Domyślamy się, że przyszłość tę wyznaczał Mieszko zięciowi w Polsce, tu go wyposażył i tu mu zapewnił pozycję odpowiednią dla członka rodu panującego”. Co zaś należy rozumieć pod „odpowiednią pozycją” autor wyjaśnił w przypisie 80 do cytowanego zdania: „Podobnie cesarz miał proponować wygnanemu Kazimierzowi Odnowicielowi *ducatum satis magnificum* (Gall Anonim I, 19) zamiast pomocy w walce u utracony tron”. A więc autor ma na myśli najwyraźniej wydzielenie części państwa. Na tym nie koniec. Już poprzednio J. Dowiat zaznaczył, że „nie ma bowiem podstaw pogląd części naszej historiografii, jakoby podniesienie monarchii Piastów do rangi królestwa przekreślało zwyczaj wydzielania księstw członkom dynastii” (artykuł, s. 11).

Jak czytelnik może łatwo się przekonać, nieprawdą jest, jakobym dwukrotnie wskazał na Roczniki Magdeburgskie jako podstawę datowania pobytu Kazimierza Odnowiciela za granicą, natomiast prawdą jest, że moim zdaniem wymienione źródło potwierdza podany przez Galla fakt wygnania Kazimierza, a także pozwala ustalić, że pobyt jego za granicą był długotrwały. Zaznaczyłem również, że ostatnio przedstawiono szereg argumentów na obronę poglądu, iż księcia wygnano wcześniej niż w roku 1037. Powołałem się na pracę D. Borawskiej oraz własną publikację. Borawska w oparciu o Roczniki Magdeburgskie sądzi, że już w roku 1034 Kazimierz znalazł się w Saksonii, ja zaś po analizie także innych wiadomości źródłowych doszedłem do wniosku, że Kazimierza wygnano najpóźniej w roku 1035. A więc krytyka figurującej pod rokiem 1034 notatki w Rocznikach Magdeburgskich oraz wypad przeciwko „podsuwaniu ich jako źródła podającego daty wzmiankowanych wydarzeń” (co zdaniem J. Dowiata ma zakrawać „już na mistyfikację”), chybiają całkiem celu. W związku z tym muszę przypomnieć, że zarzut mistyfikacji w danym wypadku jest bronią obosieczną. Zarzut ten pasowałby jak ulał do dokonanej przez niego próby przedstawienia pobytu Beli w Polsce, ale jestem przekonany, że autor pisze w dobrej wierze. Trzeba też pamiętać o zachowaniu umiaru w dyskusji naukowej. Przytoczyłem już przykłady przedstawiania przez J. Dowiata nawet własnych wypowiedzi w sposób — mówiąc najdelikatniej — niedokładny. W tym kontekście nie mogę pominąć imputowanej mi próby odczytania w przekazie Annalisty Saxona roku i sprawców wygnania Kazimierza z faktu jego chętnego przyjęcia po powrocie do kraju. W rzeczywistości na źródło to powołałem się jako na potwierdzenie — pośrednie zresztą — faktu wygnania Kazimierza.

Natomiast J. Dowiat ma rację, gdy wytyka mi przeoczenie faktu, że drugi człon notatki Rocznika Krasieńskich pod rokiem 1040 jest zwykłym błędem kopisty. Nie oznacza to bynajmniej, że jego interpretację pierwszego członu należy uznać za słuszną. Tu poświęcimy nieco miejsca opinii J. Dowiata o bliskich powiązaniach Rocznika Krasieńskich z postulowanym rocznikiem wygnańców węgierskich, z którego nasz Rocznik miał korzystać „pełnymi garściami” (artykuł, s. 10). W rzeczywis-

tości jednak informacji o sprawach węgierskich znajdujemy tu nie tak wiele: katechizacja Gejzy I, urodziny Stefana I, śmierć Gejzy, otrzymanie korony królewskiej przez Stefana, i na tym koniec ... Wszystkie te wiadomości dotyczą starszej linii Arpadów i związanego z nią nurtu łacińskiego w dziejach Węgier, nie ma natomiast najmniejszej wzmianki, która odnosiłaby się do linii młodszej reprezentującej nurt wschodni z obrządkiem słowiańskim. Wspomniana notatka pod rokiem 1040 nie może pochodzić z „rocznika wygnańców” choćby dlatego, że według J. Dowiata rocznik ten powstał w Polsce w czasie pobytu w niej Beli, a w konsekwencji rocznikarz nie mógł wiedzieć, że wygnany książę węgierski zostanie w roku 1060 królem, ani też nie mógł nazwać Władysława „synem królewskim”. Zresztą rok 1040 trudno uznać za datę urodzin Władysława węgierskiego. Jeżeli bowiem zgodzimy się z J. Dowiatem, że Bela ożenił się z córką Mieszka II jeszcze za życia tego monarchy, to wyda się mało prawdopodobne, żeby Władysław, drugi z kolei syn z tego małżeństwa, przyszedł na świat dopiero w roku 1040. Jeżeli zaś przyjrzymy w ślad za nauką węgierską, że Bela znalazł się w Polsce dopiero w roku 1043 i że najstarszy syn jego Gejza urodził się w roku 1044/45¹⁰, to wówczas okaże się, że rok 1040 byłby datą zbyt wczesną dla urodzin Władysława.

Jeżeli zaś chodzi o identyfikację wymienionego w roczniku Krasieńskich Władysława syna królewskiego, to datowane latami 1039—1040 zapiski rzeczywiście mogły dotyczyć synów Kazimierza I, Bolesława Śmiałego i Władysława Hermana z tym, że zostały one mylnie datowane. Chciałbym tu zwrócić uwagę na wczesne powstanie i długotrwałe utrzymywanie się legendy o posiadaniu przez Kazimierza I tytułu królewskiego. Jako król figuruje on w Kronice Wielkopolskiej, Kronice Polskiej (która chce wiedzieć o ukoronowaniu go przez cesarza Henryka), Roczniku Sędziwoja i Poczcie królów polskich. Długosz pisze o koronacji Kazimierza w Gnieźnie. Nawet za naszych czasów uznaje ją za fakt historyczny W. Meysztowicz. Wszystko to upoważnia do wysunięcia domysłu, że w tak późnej kompilacji jak rocznik Krasieńskich mogła się znaleźć pod datą 1040 roku notatka o pierwotnym brzmieniu: *Wladislaus filius regis Kazymiri nascitur*.

Zgadza się z prawdą, że pisząc o wspomnianej przez Kosmasa polskiej akcji dyplomatycznej przeciwko Czechom podałem mylnie rok 1040 zamiast figurującego u kronikarza czeskiego roku 1039. W konsekwencji za niesłuszny trzeba uznać zarzut J. Dowiata, że źle sformułowałem odnoszący się do tego miejsca przypis, gdyż powołany w nim St. Kętrzyński datuje to zdarzenie zgodnie z Kosmasem. Również przyznaję rację J. Dowiatowi, że w innej swej pracy niesłusznie przypisałem J. Bieniakowi opinię, którą w rzeczywistości wypowiedział K. Malczyński.

Zresztą podobne omyłki popełniali więksi ode mnie uczeni. Sam J. Dowiat, jak wykazałem wyżej, nie ustrzegł się od przekręcania lub mylnego przytaczania wypowiedzi nie tylko cudzych, ale i własnych, i to wszystko w ramach krótkiej repliki. W sumie treść jej utrwaliła mnie w przekonaniu, że moja ocena artykułu J. Dowiata była trafna.

Ponieważ każdy ma prawo doboru lektury według własnego upodobania, nie włożę załoby, gdy J. Dowiat zgodnie z zapowiedzią nie będzie czytał moich prac. Ale nie obiecuję, że na zasadach wzajemności przestanę się zajmować jego publikacjami, ponieważ są one dla mnie bardzo interesujące. W szczególności czekam niecierpliwie na druk zapowiedzianego artykułu „Adelajda z Kroniki Węgiersko-Polskiej”. Również metody polemiczne J. Dowiata w zupełności mnie odpowiadają.

Ponieważ z repliką J. Dowiata zapoznałem się dopiero po opublikowaniu jej, dlatego odpowiedź moja musiała się ukazać w druku z dużym opóźnieniem.

Władysław Dziewulski

¹⁰ B. Hóman, op. cit., s. 255 i 268; por. W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959, tab. 84.